

Kazimiera Mikoś

**ODPOWIEŹ NA ZARZUTY W RECENZJI MOJEJ KSIĄŻKI *BOGINIE DESZCZU (1997)*, AUTORSTWA ARKADIUSZA SOŁTYSIAKA I KRZYSZTOFA JAKUBIAKA**  
CZĘŚĆ I

Panowie Arkadiusz Sołtysiak i Krzysztof Jakubiak zadali sobie trud zrecenzowania mojej książki *Boginie deszczu*. *Studium porównawcze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1997 - jak utrzymują we wstępie swojego tekstu zatytułowanego *Boginie deszczu*. *Recenzja* - z trzech powodów. Wszystkie te powody, chętnie przyznaje, są szczytne.

**1.**

*Powód pierwszy jest taki - piszą - że nie zaobserwowaliśmy, żeby dotychczas ukazała się jakakolwiek recenzja obnażająca braki rzeczzonej książki, a uważamy, że publikacja tak rażąco w naszej opinii odbiegająca od standardu pracy naukowej powinna zostać precyzyjnie przeanalizowana, choćby w celach dydaktycznych.*

*Po drugie, wydaje nam się, że nasza krytyka może by ostatecznie konstruktywna i stanie się głosem w dyskusji na temat metodologii religioznawstwa. Z tego punktu widzenie nagromadzenie negatywnych cech książki o boginiach deszczu staje się pozytywne, gdyż dzięki temu możemy poruszyć różnorodne kwestie metodologiczne.*

*Trzeci wreszcie powód to nabożny stosunek wielu studentów do słowa drukowanego, zwłaszcza takiego, które jest podpisane nazwiskami osób obficie utytułowanych przed nazwiskiem. Mamy nadzieję, że nasza wypowiedź - opublikowana w czasopiśmie skierowanym przede wszystkim do studentów - choć odrobinę zmniejszy skalę tego zjawiska.*

Jeśli książka dramatycznie odbiega od standardu pracy naukowej, to trzeba koniecznie dla dobra nauki obnażyć jej błędy. Zgadzam się z tą opinią w całej rozciągłości. Recenzenci powinni jednak zdawać sobie sprawę, że „obnażać braki” cudze trzeba rzetelnie, bo w przeciwnym razie ich własny tekst będzie „rażąco odbiegać” od naukowych standardów i w ten sposób niechcący „obnażą braki” własne. Najwyraźniej nie pomyśleli, że coś takiego może się im przydarzyć. Ale się przydarzyło.

Pragnąc napisać tekst instruktażowy, jak nie powinna wyglądać praca naukowa, sporządzili podręcznikowy wzór, jak nie należy pisać recenzji. Nie ma w tym oczywiście żadnej tragedii, bo w końcu wszyscy uczyliśmy się na błędach, i cudzych, i własnych. Chcę wierzyć, że Autorzy też się czegoś przy okazji nauczą.

To chwalebne, że Recenzenci doceniają, przynajmniej deklaratywnie, wartość konstruktywnej krytyki. Dodać wszakże należy, że krytyka w nauce zawsze powinna być konstruktywna, to znaczy zawsze powinna mieć na uwadze dobro nauki. Jeśli jest nierzetelna i nie poparta wystarczającą wiedzą, czyli taką, jaką sami napisali, o żadnych profitach dla nauki mowy być nie może.

Istotnie, stosunek studentów do słowa drukowanego bywa nabożny. Nie ma w tym nic dziwnego. Są zazwyczaj jeszcze w wieku, kiedy autorytetów potrzebuje się bardziej niż w późniejszych latach życia. Ale Recenzenci mają oczywiście rację, że trzeba zachęcać studentów przy każdej okazji do samodzielnego myślenia i uświadamiać im, że tytuły przed nazwiskiem nie oznaczają nieomyślności. Świadczą jednak o pewnych kompetencjach w określonych dziedzinach, bo całkiem za darmo tytułów się zazwyczaj nie otrzymuje.

Wszystko to dotyczy wszakże również Recenzentów. Liczę zresztą, że studenci nie są tak naiwni, jak się Recenzentom wydaje, i że potrafią odróżnić rzeczowy argument od argumentu, który tylko rzeczowy udaje, a zarzut uzasadniony od nieuzasadnionego. Wierzę, że własne opinie sformułują nie po przeczytaniu wyłącznie recenzji, lecz po zapoznaniu się także z moją odpowiedzią na zarzuty, no i oczywiście z książką. Ogólnie staram się odpowiadać na zarzuty w kolejności ich pojawiania się w recenzji.

## 2.

Recenzenci zaczynają swój wywód od oświadczenia:

*Książka ta bardzo nam się nie podoba. Zawiera sformułowaną w niejasny sposób tezę, która w toku wyводу nie jest potwierdzona. Razi brakiem rozeznania w literaturze przedmiotu. Jej większą część (165 na 176 stron = 94%) zajmuje encyklopedyczne wyliczanie występujących w różnych tradycjach kulturowych postaci żeńskich, które miały jakikolwiek (nawet zupełnie drugorzędny lub wyimaginowany) związek z deszczem. Brak przy tym jasnego kryterium wyboru tych postaci.*

Gustu Recenzentów nie zamierzam oczywiście komentować. Jest jaki jest. Muszę jednak zwrócić uwagę na ich osobliwą logikę. Nie doszukali się w mojej pracy jasno sformułowanej tezy, ale jednoznacznie stwierdzają, że owa teza (nie bardzo wiadomo jaka) „w toku wywodu nie jest potwierdzona”. Później wprawdzie okaże się, że nie mieli kłopotów ze zrozumieniem owej tezy, ale zarzucą mi, że sformułowałam ją w taki sposób, „który utrudnia jej weryfikację”. Co więcej, utrzymywali będą, że zrobiłam to celowo (ciekawe, skąd to wiedzą?). Wcześniej jednak stwierdzą po raz drugi, że teza jest niejasna.

Moja książka (nie ja) razi Recenzentów „brakiem rozeznania w literaturze przedmiotu”. Jest to wielce interesujące stwierdzenie, bo nic mi nie wiadomo, żeby Recenzenci byli ekspertami w przedmiocie, którego moja praca dotyczy. Mogłabym im uwierzyć na słowo, że rozeznanie mają, gdyby nie obnażyli się tak doszczętnie. Ale skoro już to zrobili, muszę stwierdzić, że całkiem na pewno ich rozeznanie, ograniczające się do kultur Bliskiego Wschodu, nie jest większe niż moje, ergo sami sobie wystawili kiepską ocenę.

Zdumiewające są też dane statystyczne, które podają tu i w innych podrozdziałach recenzji jej Autorzy. Gdyby ich obliczenia, które zawarte są w komentowanym właśnie fragmencie recenzji, były coś warte, objętość mojej pracy byłaby znacznie mniejsza. Przeczą zresztą sami sobie, bo dalej stwierdzają, że od czasu do czasu robię „długie dygresje często zupełnie odbiegające od tematu”. Z wyliczenia Recenzentów wynika, że 165 stron na 176 zajmuje „encyklopedyczne wyliczenie”. Reszta to motta, *Słowo Wstępne* oraz *Podsumowanie*. Gdzie są więc te długie dygresje? Jeśli są w książce, to wyliczenia się nie zgadzają. A jeśli wyliczenia się zgadzają to dygresji w książce być nie może. Jak widać, Recenzenci nie radzą sobie nawet z tak prostym ustaleniem banalnego faktu dotyczącego mojej książki. A zapowiadali, że dokonają precyzyjnej jej analizy, żeby pokazać studentom, jak się to robi.

Poniżej przytaczam dosłownie jasne kryteria „wyboru postaci”, którego Recenzenci nie mogli się doszukać w mojej książce, a które znajdują się w *Słowie wstępnym* (s. 11-12).

„Niniejsza książka (...) nie jest (...) zbiorem wyczerpujących opisów wszystkich ewidentnych przypadków zasługujących na miano bogiń pluwialnych. Przeciwnie, przypadki nie budzące wątpliwości, dobrze udokumentowane źródłowo (np. wedyjskie Apas), zostały tu potraktowane dość pobieżnie jako stosunkowo proste, zatem nie wymagające

pilnie gruntownych analiz, ani specjalnych, rekonstrukcyjnych zabiegów. Obszerniejsze fragmenty dotyczą na ogół postaci, czasem nieznanych z imienia, po których, bądź po których pluwialnej naturze, zachował się w źródłach mniej lub bardziej wyraźny ślad. Ale i te ostatnie nie zawsze omawiane są szczegółowo. Kolejność i sposób ich prezentacji zostały podporządkowane logice wyводу, którego leitmotiv stanowią ostatecznie nie tyle same boginie deszczu, ile konsekwencje stwierdzenia znaczącej obecności tychże w religiach świata. Stąd prawie każdy z dziewięciu rozdziałów zawiera, obok omówień konkretnych przypadków żeńskich istot pluwialnych, rozważania dotyczące przynajmniej jednego teoretycznego problemu (w rozdziale I np. jest nim między innymi idea płodnej skały, w rozdziale IV kwestia kosmicznego dwumianu, itd.), które następnie zostały streszczone w Podsumowaniu. Zatem - jak to zwykle bywa - tytuł rozprawy nie oddaje w pełni jej zawartości”.

O jednym kryterium - geograficzno-kulturowym - nie wspomniałam, ale rzuca się ono w oczy już w spisie treści. Kiedy pierwotna wersja książki była już gotowa, musiałam ją skrócić. Okazało się bowiem, że w wydawnictwie wprowadzono limity objętości publikacji. Z tego też powodu książka nie ma załączonej bibliografii.

### 3.

*Autorka przytacza opinie N. Smarta i M. Eliadego, którzy wyrazili ubolewanie nad zaniechaniem w religioznawstwie wielkich syntez (179). Sugeruje przy tym, że własną książkę uważa za taką właśnie wielką i śmiałą syntezę. Rzecz w tym jednak, że dokonanie wielkiej syntezy wymaga ogromnej wiedzy i bardzo długiego czasu. Nie wystarczy pójść do biblioteki i przerzucić kilku przypadkowo wybranych opracowań – dobra synteza, w której porównywane są różne systemy kulturowe, nie jest możliwa bez dobrego rozpoznania dotychczasowej wiedzy o tych systemach, co z kolei zakłada porządne i rozległe studia w wielu specjalnościach (...).*

Recenzenci na pewno nie opierają swojego twierdzenia, że moją książkę uważam jakoby za „wielką, śmiałą syntezę” (jakie pisał np. Eliade), na moich własnych wypowiedziach. Nie wskazują bodaj jednego fragmentu mojej pracy, który upoważniałby do sformułowania podobnej opinii. W *Słowie wstępnym* (s. 11-12) piszę wyraźnie, że „przy okazji realizowania zasadniczo odmiennych planów badawczych” natykałam się na żeńskie istoty pluwialne. A stwierdziwszy, że wcale nie są one takie rzadkie,

jak się przyjmuje, uczyniłam je (a właściwie szerzej - boginie opadów) przedmiotem „bardziej systematycznych studiów”. Wyniki tych badań pozwalają na wniesienie poprawek do „opisów szeregu panteonów” i stwarzają możliwość „zweryfikowania niektórych dotychczasowych, nie tylko *stricte* religioznawczych ustaleń i rozwiązań teoretycznych, funkcjonujących niekiedy niemal na zasadzie dogmatu”. Nie twierdzę nigdzie, że oto stworzyłam „wielką, śmiałą syntezę”, lecz że wyniki moich badań umożliwiają, w określonym zakresie oczywiście, skorygowanie pewnych ustaleń, których podstawą są takie syntezy. Nie formułuję żadnego prawa. Wykazuję, że - inaczej niż wynika z „wielkich, śmiałych syntez” i innych opracowań ogólnych - obecność bogiń pluwialnych jest znacząca. Postępuję więc odwrotnie niż autorzy „wielkich, śmiałych syntez”. Skupiam się na wyszukiwaniu argumentów wzmacniających tezę podważającą „prawo” ogólne przez nich lansowane.

Recenzenci utrzymując, iż aby uzyskać wyniki, jakie przedstawiam w swojej książce, wystarczyło „pójść do biblioteki i przerzuci kilku przypadkowo wybranych opracowań”, zdradzają, że nie wiedzą, o czym mówią (do tej sprawy przyjdzie jeszcze powrócić). Ich dość obszerny wywód o tym, czym jest dobra synteza i jakie nurty istnieją w religioznawstwie czy w naukach o kulturze pomijam, ponieważ zawiera on oczywistości i/lub opinie nie mające związku z moją książką.

#### 4.

*(...) przyjrzyjmy się tezie, którą stawia Autorka. Punktem wyjścia jest stwierdzenie Andrzeja Wiercińskiego, że wody wertykalne (w domyśle opady) skojarzone są w różnych systemach kulturowych z płcią męską, zaś wody horyzontalne (w domyśle rzeki, jeziora itd.) - z płcią żeńską. Autorka nie zgadza się z tą opinią (choć nie werbalizuje tego w sposób jasny) i twierdzi, że wody wertykalne mogą być także skojarzone z postaciami żeńskimi. Jest to teza, którą Autorka uważa za rewolucyjną i obalającą dotychczasowe ustalenia klasyków. Jako jedyny przykład tych dotychczasowych ustaleń (poza uwagą Wiercińskiego) został przytoczony Traktat o historii religii Eliadego (180), gdzie rzeczywiście jest mowa o „bogu nieba, stwórcy, samcu par excellence, małżonku wielkiej bogini tellurycznej, dawcy deszczu” (Eliade 1993:83). Rzecz w tym jednak, że Eliade nie napisał, że deszcz może być skojarzony tylko i wyłącznie z płcią męską. W dalszej części uznaje wprost istnienie kompleksowego skojarzenia księżyc–deszcz–płodność–kobie-*

ta–śmierć–regeneracja (1993:169). Rzecz w tym, że Eliade nie kojarzy z płcią męską deszczu jako takiego, lecz burzę - a wyraźną przyczyną powstania takiego skojarzenia jest obfitość bogów burzy o podkreślonych cechach swojej płci na Bliskim Wschodzie. Nie jest nam znana żadna publikacja, której autor (niezależnie od tego, czy jest klasykiem, czy nie) stwierdził, że płeć żeńska nie może być w żadnym systemie kulturowym skojarzona z deszczem. A zatem Autorka niczego nie podważa.

Recenzenci, znów zarzucając mi, że wyrażam się niejasno, przeczą sami sobie. Skoro, ich zdaniem, nie zwerbalizowałam w sposób jasny swojego poglądu, to powinni napisać, że w związku z tym nie bardzo wiedzą, jaki on jest. Tymczasem pewnie przytaczają mój pogląd. No i - jakże mogłoby być inaczej - po raz kolejny przypisują mi nie moje myśli, czyny i zamiary. Powtarzam więc: stanowisko, którego słuszność kwestionuję, polega na przekonaniu, że żeńskie istoty pluwalne są zjawiskiem marginalnym, to znaczy takim, z którym nie trzeba się liczyć, formułując (i/lub stosując) prawo ogólne. Pogląd, że wody wertykalne mogą być skojarzone z istotami żeńskimi, pozostaje w zgodzie z moim stanowiskiem. Ale ten pogląd nie jest przeze mnie w jakiś szczególny sposób eksponowany. Recenzentom nie przeszkadza to jednak żonglować nim dowolnie, żeby tylko „udowodnić”, że wszystko, o czym piszę w swojej książce jest błędne, nedorzeczne lub przynajmniej bez znaczenia. Determinacja, jaką przy tym przejawiają, jest zastanawiająca.

Nigdzie nie napisałam, że uważam swoją tezę za „rewolucyjną”. Skoro jednak już o tym mowa, w mojej opinii ustalenie (czyje by nie było), że żeńskie istoty pluwalne nie są zjawiskiem marginalnym, jest ważne. Wypływają z niego bowiem istotne konsekwencje, o czym wspomniałam choćby w przytoczonym wyżej fragmencie *Słowa wstępnego* (punkt 3). Na str. 167 mojej książki pokazuję na przykład, jak Eliade, nie w *Traktacie*, lecz w *Historii wierzeń i idei religijnych* (I, 1988: 195) stosuje dwumian kosmiczny, jakby to było prawo ogólne. „Choć hipotezę Hery Matki Ziemi uczeni odrzucili” - pisze - „trudno inaczej wyjaśnić fakt, że mówi się o hierogamii z Zeusem (...). Jest to typowy obraz związku zapładniającego między bogiem burzy a Matką Ziemią”. Uczeni hipotezę Hery Matki Ziemi odrzucili, ponieważ źródła jej nie potwierdzają. Za to Eliademu wystarczyła hierogamia, żeby uczynić z Hery Ziemię, bo - jak sądził - dysponował „prawem”, które na taką identyfikację pozwala. Pokazanie, że dwumian kosmiczny nie może być prawem ogólnym, bo boginie pluwalne - inaczej niż sądził Eliade - nie są zjawiskiem margi-

nalnym, a w konsekwencji tego rodzaju „dowody” trzeba uznać za bezwartościowe, jest w oczach Recenzentów nic nie warto.

Recenzenci piszą, że Eliade nie kojarzy z płcią męską deszczu jako takiego, lecz burzę. Czyżby, uważając się za znawców przedmiotu, nie wiedzieli, na czym polega w koncepcji Eliadego zapładnianie Matki-Ziemi przez boga burzy? Właśnie zapładnianie deszczem jest osią kosmicznego dwumianu, jak to wynika choćby z postępowania Eliadego w sprawie określenia natury Hery. Podobnie sądził Pettazzoni, o czym piszę w swojej książce na str. 74.

Eliade nie napisał, że *pleć żeńska nie może być w żadnym systemie kulturowym skojarzona z deszczem* (po co miałby to robić?), ani ja nie napisałam, że tak napisał. Ale bogiń pluwialnych nie przyjmował do wiadomości, to znaczy, nawet jeśli jakieś znał, traktował je tak, jakby ich nie było. W *Traktacie* wspomina tylko o starogermańskiej postaci mitycznej imieniem Bylgja, którą uznaje za personifikację sztormu. Ale w podrozdziale poświęconym bóstwom burzy i deszczu pisze wyłącznie o bogach (wspominam o tym w mojej książce na str. 180). Inni (np. Pettazzoni) czasem zauważają jakieś boginie pluwialne, ale traktują je jak wyjątki potwierdzające regułę. Owo stanowisko klasyków było i jest powszechnie aprobowane, najczęściej bez stawiania pytań, skąd się ono wzięło, jaka jest jego podstawa. Mówiąc inaczej, uważa się za rzecz oczywistą, normalną, że jak burza i deszcz to bóg, bez żadnego rozprawiania na ten temat i uściśleń w rodzaju „burza i deszcz to wyłącznie bóg”. Sama też podobnie traktowałam tę sprawę. Nikt nie odczuwał potrzeby uściśleń, jakie chcieliby mieć Recenzenci. Czasem ktoś, natknąwszy się na istotę żeńską mającą jakiś związek z deszczem czy burzą, próbował ją zinterpretować tak, żeby pasowała do powszechnego poglądu, czyniąc z niej boginię ziemi, albo hipostazę boga burzy (piszę o tym w mojej książce na str. 99). Przy różnych okazjach testowałam opinie kolegów w kraju i za granicą. Często odpowiadali pytaniem: To są jakieś boginie deszczu czy burzy?

Właściwie nie ma w owym stanie rzeczy niczego nadzwyczajnego. Jak twierdzi Lakatos, nie istnieją prawa bez wyjątków, które po prostu się ignoruje. Ten stan trwa, dopóki nie dotrze do świadomości przedstawicieli danej dyscypliny, że owych wyjątków jest jakby trochę za dużo. Recenzenci - jak się zdaje - pozostają wciąż przy Popperze i jego rozumieniu falsyfikacji. Do ich wymagań dotyczących zjawiska marginalnego powrócę przy innej okazji.



Recenzenci utrzymują błędnie, że „jako jedyny przykład owych do-tychczasowych ustaleń” klasyków wymieniam (poza uwagą Wiercińskiego) *Traktat o historii religii* Eliadego (180). Jeśli się czyni zarzut autorowi recenzowanej książki z taką stanowczością, to trzeba sprawdzić, czy się ma rację. Można się zwyczajnie pomylić, coś przeoczyć, bo wszyscy jesteśmy omylni. Ale jeśli zarzuty wciąż okazują się bezpodstawne, z pewnością nie chodzi o pomyłki. Wyżej wymieniałam *Historię wierzeń i idei religijnych*. Na str. 74 swojej książki piszę w podobnym kontekście o klasyku Pettazzonim, na str. 180 o obydwu. Odsyłam też w omawianej sprawie do Güntera Lanczkowskiego (na str. 99) itd., itd.

„Uznanie wprost” przez Eliadego istnienia kompleksowego skojarzenia księżyc–deszcz–płodność–kobieta–śmierć–regeneracja ma tu niewiele do rzeczy. Trzeba wiedzieć, że w koncepcji Eliadego księżyc reprezentuje na niebie Matkę-Ziemie. W *Traktacie* ważne dla omawianej sprawy są str. 56 i 90 (1966), których Recenzenci nie wskazują. O ich treściowej zawartości, ignorowanej przez Recenzentów, piszę zresztą w mojej książce (str. 180).

## 5.

*Autorka z dumą obwieszcza, że znalazła w różnych tradycjach religijnych mnóstwo istot żeńskich związanych z deszczem. Kiedy jednak dokładniej przyjrzymy się zaprezentowanemu w książce katalogowi (zob. Katalog bogiń deszczu) okaże się, że tylko mniejszość jest rzeczywiście skojarzona z opadami: pozostałe panie to istoty związane z wodami ziemskimi, małżonki bogów deszczu lub postacie mające drugorzędne skojarzenie z wodą lub innymi płynami - Autorka zadowala się nawet miodem (159).*

Recenzenci piszą, że w trakcie poszukiwań bogiń pluwialnych „zadowalam się nawet miodem”, i podają str. 159 mojej pracy. Jednak gdyby byli rzetelni, to wskazaliby również str. 100, gdzie w jednej z fińskich modlitw bóg Ukko, w drugiej - „Dziewa Miodu” proszeni są o zesłanie deszczu, który nazywany jest miodem lub miodową sytą. Do przypadku ze str. 159 nawiążę przy innej okazji.

Nie obwieszczam z dumą tylko po prostu przedstawiam wyniki swoich badań. W *Słowie wstępnym* napisałam, że wyniki te „przeszły oczekiwania”. A przeszły one oczekiwania, bo przed podjęciem badań prawie nic o żeńskich istotach pluwialnych nie wiedziałam. Ponadto na trop jednej z bogiń na pewno pluwialnych, natrafiłam w takich okolicz-



nościach, że mogłam mieć nadzieję na przyspieszenie poszukiwań. Słowa „mnóstwo” nigdzie we wspomnianym kontekście nie użyłam. Sformułowania w rodzaju, że rzekomo „z dumą obwieszczam”, iż znalazłam „mnóstwo” itd., podczas gdy naprawdę na nic godnego uwagi nie natrafiłam, tak jak liczne nieuzasadnione zarzuty powtarzane w kółko bez wyraźnych powodów, używane są zazwyczaj, kiedy brak jest argumentów rzeczowych, w nadziei, że uda się wmówić słuchaczom/czytelnikom, a czasem nawet samemu przeciwnikowi w sporze, że jest on rzeczywiście niekompetentny. Takie prymitywne chwytły erystyczne, które ze sporem naukowym nie mają nic wspólnego, bywają niestety skuteczne.

„Katalogiem” nazywają Recenzenci deprecjonująco rzekome „encyklopedyczne wyliczanie”, które według ich obliczeń - bardzo nieprecyzyjnych, jak to zostało wyżej wykazane - zajmują 94% objętości mojej książki, według innej wersji - nie wiadomo ile. Do swojej recenzji załączyli wykaz żeńskich istot (potencjalnie) pluwialnych, które wymieniam w swojej książce. Utrzymują, że sporządzony przez nich wykaz jest pełny, ale znów mijają się z prawdą. Nie uwzględnili w nim na przykład azteckiej Matlalcueitl, tadżyckich Babki (Matki) Niebo i Babki Grom oraz wedyjskich Apas.

W komentarzu (do wspomnianego wykazu), który miał być rezultatem „dokładnego przyjrzenia się „»katalogowi«”. Recenzenci zakładają roboczo, że „Autorka posiada wystarczający poziom kompetencji, jeśli chodzi o znajomość źródeł”, po to tylko, żeby móc poddać „druzgocącej” krytyce „katalog”. *Wykazujemy - piszą - że roi się w nim od błędów wynikających z braku dostatecznej znajomości systemów kulturowych, w których Autorka odszukuje boginie pluwialne*”. Owo wykazywanie polega na tym, że Recenzenci na podstawie tego, co napisałam o każdej z istot nadludzkich ujętych w ich wykazie, sami ocenili, w jakim stopniu, jeśli w ogóle, dana istota ma związek z deszczem. Nie trzymają się jednak przy wydawaniu ocen ustalonych przez siebie kryteriów. Chcie na przykład została przez nich opisana: „pomaga zesłać potop, tworzy chmury”, chociaż ja podałam także, że sprowadza deszcz. Owa bogini, a raczej to, co o niej napisałam, zostało ocenione przez Recenzentów na +, co znaczy: „istota, której związek z opadami nie został potwierdzony, ale jest możliwy”. A wedle ich własnych kryteriów powinna dostać ++, czyli: „istota, której skojarzenie z opadami zostało wykazane”.

Dokonawszy zestawienia wyników swoich ustaleń w ujęciu geograficznym w tabelkach, do których zostały wpisane odpowiednie liczby

i procenty, Recenzenci przystąpili do oceny ogólnej: na 119 postaci żeńskich „jedynie 16 postaci można zaklasyfikować jako »boginie pluwialne«”. Dane te - niecisłe jak wykazałam - są uzasadnieniem opinii Recenzentów o „katalogu”, że „roi się w nim od błędów”. Recenzentów w każdym razie, którzy są tak bardzo tolerancyjni wobec mnogości błędów własnych, powaliły. „Bez komentarza” - napisali.

Bardzo to dziwne, bo przecież uzyskany przez Recenzentów wynik - choć daleki od zapowiadanej precyzji - nie powinien nikogo zaskoczyć. Bez wszystkich tych operacji obliczeniowych, zestawień, tabelek powinni wiedzieć, że w mojej książce „ewidentne przypadki, zasługujące na miano bogiń pluwialnych”, które „nie budzą wątpliwości”, są „dobrze udokumentowane źródłowo” zostały „potraktowane dość pobieżnie”, i że uwagę skupiam na „postaciach, czasem nieznanymi z imienia, po których, bądź po których pluwialnej naturze, zachował się w źródłach mniej lub bardziej wyraźny ślad”. Powinni wiedzieć, bo sama o tym napisałam w *Słowie Wstępny*. W podsumowaniu zaś dałam wystarczająco jasny dowód, że zdaję sobie sprawę, iż próby rekonstrukcji pluwialnej natury istot nadludzkich są ryzykowne. Podjęłam świadomie ryzyko, że może tylko w nielicznych przypadkach spośród tych, które uznałam z różnych powodów za warte zachodu, da się wykazać pluwialność (od razu) w sposób zadowalający. Jednak moja książka to przecież pierwszy krok, który w moim przekonaniu należało postawić. Można było oczywiście nic nie robić w tej sprawie. Takiego „rozwiązania” nie uważałam jednak za właściwe. Zdecydowałam się na opublikowanie wyników moich ówczesnych badań i ich kontynuację. Decyzja ta okazała się słuszna, co nie oznacza, że korzystna dla mnie osobiście, bo rola ofiary niewybrednych ataków nie jest ani przyjemna, ani w żaden sposób opłacalna. Korzystna jest dla religioznawstwa. Zebrałam bowiem dalsze pewne przypadki bogiń pluwialnych. Wśród nich znajdują się i te, o których w książce piszę, że prawdopodobnie/może były pluwialne. Tak prezentowałam np. Huixtocihuatl („Boginię-Sól”), której przypadek zbadałam później dokładniej, a przy okazji zebrałam też odpowiednie informacje o trzech innych boginiach.

Aztecckie boginie Recenzenci potraktowali bardzo surowo. Te, które wspominałam wyżej otrzymały od nich następujące oceny: Chalchihuitlicue +, Huixtocihuatl -, Iztaccihuatl -, Matlalcueitl w ogóle pominęły. Gdyby mieli wystarczającą wiedzę i rzeczywiście przyjrzeni się dokładnie „katalogowi”, daliby, tak jak sugerowałam, Huixtocihuatl i Iztaccihuatl

po plusie, a Chalchiuhtlicue i Matlalcueitl od razu po dwa. Teraz jestem w stanie wskazać teksty źródłowe potwierdzające jednoznacznie, że wszystkie cztery miały pluwiálną naturę. W jednym z tekstów źródłowych Chalchiuhtlicue, Iztaccíhuatl i Matlalcueitl zostały nazwane *explícite* „tlalokami, to jest tymi co zsyłają deszcz”, a według innego Huixtocihuatl uważano za tlaloka wygnanego na słone wody, gdzie odkryła sól (przy czym płęć żeńska owych istot nie ulega wątpliwości). Wszystko to (i więcej) wraz z odpowiednimi cytatami w języku hiszpańskim i azteckim przedstawiłam w artykule, który ukaże się w NOMOS-ie w pierwszym kwartale przyszłego roku<sup>1</sup>.

Rozglądałam się i w innych kierunkach (nie tylko w sensie geograficznym), między innymi za męskimi bóstwami ziemi, bo i one podważają koncepcję dwumianu kosmicznego jako zasady ogólnej, tyle że z drugiej strony. Stąd problem owych bogów i problem bogiń pluwiálnych to jakby dwie strony tego samego medalu. Wspomnę tylko o jednej takiej akcji zwiadowczej, najkrótszej, ale bardzo owocnej. W rozmowie z ks. prof. Henrykiem Zimoniem, którego kompetencje są szerokie, ale jego ulubionym podwórkiem jest Afryka Zachodnia (w szczególności lud Konkomba), zapytałam o męskie bóstwa ziemi na „jego” terenie. Odpowiedział, że raczej niczego pewnego się nie znajdzie. Byłam przygotowana na taką odpowiedź; podałam jeden pewny, znany mi wówczas (8 lat temu) przypadek. Następnego dnia dostałam mail z kilkoma następnymi. „Zmusiła mnie pani” - utyskiwał żartobliwie ks. prof. Zimón - „do odłożenia pilnej pracy, ale znalazłem!”

Piszę o tym wydarzeniu, bo uprzytamnia ono, że czasem wystarczy zmienić nastawienie do sprawy. A nastawieni (indoktrynowani) jesteśmy, że Niebo to Ojciec, a Ziemia - Matka. Wyjątki, takie jak egipski Geb, nie liczą się w ogólnym obrazie religii świata. Eliade uważał, że „jedynie przypadek spowodowany względami gramatycznymi (>niebo« jest rodzaju żeńskiego) spowodował, że niebo u Egipcjan występuje w postaci bogini Nut, a ziemia jako bóg Gebb” (przycyżam ten cytat w mojej książce na str. 95). Oto znane mi, w lwiej większości dzięki ks. prof-wi Zimoniowi, męskie bóstwa w Afryce Zachodniej: Sagbata/Sakpata - bóg Fonów z Beninu i ludu Beng z Wybrzeża Kości Słoniowej, Szakpana/Szankpanna - bóg Jorubów z Nigerii, Amakairi - bóg ludu Ijo/Idio z Nigerii, Obasi-Nsi - bóstwo ludu Ekoi z Kamerunu i Nigerii (Obasi-Nsi

1 Mikoś K., 2009, *Przepiórczy makijaż azteckiego Xipe Toteka*, Nomos 65/66: 49-60 (przyp. red.)

przypisywana jest czasem płęć żeńska, ale rzadziej niż męska), Ama - bóstwo ludu Jukun z Nigerii (bóstwo to czasem uważa się za żeńskie), Ma - bóg ludu Jen z Nigerii. U ludu Konkomba z Ghany i Togo ziemia w sensie uniwersalnym jest boginią, ale wśród lokalnych bóstw ziemi liczne mają płęć męską. Boginie pluwialne też są w Afryce Zachodniej obecne, np. bogini burzy i deszczu Mawu Sodza (lud Ewe z Ghany, Beninu i Togo).

Sumując pierwszą część mojej odpowiedzi na zarzuty Recenzentów muszę niestety stwierdzić, że nie udało mi się znaleźć, w każdym razie wśród tych, na które odpowiedziałam powyżej, ani jednego uzasadnionego. Cechą główną owych zarzutów jest nierzetelność i niespójność, jedyną ich „siłą” - triki erystyczne nie najwyższych lotów. Ton wypowiedzi pomijam, bo manieri nie są w nauce sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu. Recenzenci mogą zachowywać się grubiańsko, jeśli nie potrafią inaczej, ale nierzetelność ich zarzutów, ustawiczne mijanie się z prawdą we wciąż ponawianych, nieudanych próbach wykazania, że to autorka książki wszystko robi nie tak, jak trzeba, dyskwalifikuje ich jako uczestników w naukowym sporze. To nie jest naukowy spór, tylko zwykłe awanturnictwo.

Recenzenci zamierzali wykazać, że moja książka „rażąco odbiega od standardu pracy naukowej”, a wykazali, że od naukowych standardów rażąco odbiega ich recenzja. Nie rozumiem, skąd się bierze tak wysokie mniemanie Recenzentów o sobie, że czują się kompetentni, żeby pouczać innych autorów, jak powinna wyglądać praca naukowa, skoro nie są w stanie napisać przyzwoitej recenzji takiej pracy. Dodać muszę, że słów „przyzwoita” i „pozytywna” nie traktuję synonimicznie, na wypadek, gdyby znowu chcieli przekręcić moje słowa.

Właściwie powinnam na tym poprzestać, bo i tak poświęciłam zbyt dużo czasu tekstowi, który nie jest wart uwagi. Odpowiem jednak na wszystkie pozostałe zarzuty Recenzentów, żeby nie twierdzili, że uchylam się przed ich „miażdżącymi argumentami”.

Mam nadzieję, że przynajmniej Wydawcy recenzji panów Sołtysiaka i Jakubiaka zachowają się przyzwoicie, i opublikują w tym samym numerze moją na nią odpowiedź bez żadnych skrótów i zmian.